NUMER 14. DNIA 5-go KWIETNIA 1903 ROKU ROK XI

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.



Mogiła maciejowicka



WSPOMNIENIE Z LAT DZIECINNYCH



Cudnyż bo był dzień 10. października 1861 roku, wrzące promienie słońca zlewały się potokami na ziemię, na której jesień położyła swe piętno, pola to szarzały świeżo zoranymi łanami, to zieleniły się ową pyszną zielenią smaragdu wschodzących ozimin, lub żółciły rżyskiem, na którem rosły swobodnie złote z białym rąbkiem rumianki i krwawa koniczyna. Drzewa lśniły złotem i purpurą a w dali wielkie odwieczne bory przybrały ton ciemnej zieleni, na której gdzieniegdzie złociły się konary wielkich dębów.

Szeroką drogą z Maciejowic do Oronnego płynęły tysiączne tłumy ludu; na przodzie niesiono sztandar biały, gdzie na tle amarantu rozpościerał dumnie skrzydła, srebrnopióry orzeł; za nim postępowały czerwone i błękitne sztandary kościelne; potem grono młodych panien i dziewczątek, których białe suknie, przepasane przez ramię czarną wstęgą, oznaczały żałobę. Każda z nich miała w swoim ręku wieniec z zieleni lub kwiecia z szarfą narodową lub żałobną; dalej szedł kapłan w komży z cierniową koroną w ręku; a za nim różnobarwne fale ludu.

Były tam szare siermięgi wieśniaków, suto szamerowane czarno, czerwono lub niebiesko, — ciemno-granatowe kapoty mieszczan, lśniące kolorami tęczy stroje wieśniaczek i mieszczek, a białe „chłopki“ pierwszych i czepki wiązane kolorowemi wstążkami drugich lśniły białością lilji, na ogólnem ciemnem tle tłumu, wśród którego spostrzedz można było czarne ubrania „panów“ i „panie“ w grubej żałobie.

Fale ludu płynęły zwolna, poważnie, napełniając przestwór tą bezbrzeżną skargą — modlitwą:

. . . .

„Rok po roku marnie leci,
„My w niewoli, my w niewoli!“

. . . .

W połowie drogi, wysadzanej lipami i białą topolą, pod jedną z odwiecznych lip, ustawiono ambonę z białej brzozy, dokoła niej lud rozlał się szeroką falą, po obu stronach drogi.

Cisza zaległa, gdy kapłan ukazał się na ambonie.

W słowach krótkich, zwięzłych, jasnych, zastosowanych do pojęć większości słuchaczy, kapłan przedstawił życie i czyny wielkiego Naczelnika-bohatera i kończył temi słowy:

Tak najmilsi! — On porzucił dostojeństwa, honory, zaszczyty, jakie mu ofiarowano u obcych, aby oddać życie swoje za Ojczyznę, którą nad wszystko umiłował. Tu na tych polach

krew jego się polała a ten kopiec, usypany naszemi rękami, który dziś poświęcimy, wznosi się w tem samem miejscu, gdzie nasz Naczelnik ranny spadł z konia, i przez Moskali wzięty był do niewoli.

A więc najmilsi bierzmy z niego przykład. On nas nauczył, że wszyscy powinni za broń chwycić, aby stuletniego wroga zgnieść, zdławić! Bądźmy więc gotowi w każdej chwili oddać swe życie za tę naszą matkę-ziemię! Tam w Warszawie Moskale strzelali do naszych, krew się polała! Co dalej będzie, nie wiadomo. Najmilsi! naszym obowiązkiem piersiami naszemi bronić Ojczyzny, oddać za nią mienie i życie swoje!...

A wiecie wy, co to jest Ojczyzna? Ojczyzna — to ta ziemia, po której od dziecka stąpamy, która nas żywi, — w którą wsiąkło tyle łez — tyle krwi ojców naszych, w której kości ich spoczywają, a i nasze, jeśli Bóg pozwoli — spoczną. Ojczyzna, — to te pola, te łąki, te lasy, — to niebo, które nas otacza, — to powietrze, którem oddychamy...

Sto lat dobiega, jak wróg wlazł nam na kark, sto lat, jak jesteśmy w niewoli! — lecz pamiętajcie, że nie odzyskamy wolności, jeżeli wszyscy, wielcy i mali, bogaci i ubodzy, nie chwycimy za oręż! — Wszyscy, bez wyjątku! — a wtedy Bóg nam pobłogosławi — bo pamiętajcie, że ten, kto mówi, iż kocha Boga, a nie kocha Ojczyzny, ten kłamie!...

Okiem ducha widzę ciężkie, czarne chmury, zbierające się nad nami, słyszę groźny huk dalekich grzmotów, wkrótce może rozszaleje burza nad naszą nieszczęsną Ojczyzną! — Najmilsi! czeka nas droga pełna cierni, łez, krwi i bolu, a więc na tę drogę błogosławię was!...

I wzniesiona ręka kapłana nakreśliła cierniową koroną znak krzyża nad pochylonemi głowami tysięcy ludu. — Cisza — cisza grobowa zaległa dokoła, przerywał ją tylko szelest pochylających się sztandarów, stłumione łkanie, wyrywające się z niektórych piersi i szmer purpurowych liści, które, jak łzy krwawe, padały na głowy zebranych...

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy procesja stanęła u stóp kopca. Niestety, nie wszyscy mogli się zbliżyć, gdyż kopiec z trzech stron otaczała olszynka, rosnąca na trzęsawiskach.

Kapłan odmówił stosowne modły, pokropił mogiłę i złożył na niej koronę cierniową, za nim złożyły swe wieńce młode dziewczęta, sztandary się pochyliły, oddając hołd najwierniejszemu synowi Ojczyzny. Kapłan ukląkł i zaintonował ten wzniosły, do głębi wzruszający duszę każdego, hymn:

„Święty Boże! — Święty mocny! — Święty a nieśmiertelny! — Zmiłuj się nad nami!“

. . . .

Wszyscy padli na kolana, sztandary się pochyliły jeszcze niżej, pieśń nabożna leciała hen ku niebiosom, gdzie na zachodzie paliły się wszystkie kolory tęczy, złociły — srebrzyły okoliczne pola, łąki i lasy, przesiewały się przez złoto — purpurowe liście olszynki, rzucając blaski i cienie na ten rozmodlony lud, który kornie schylony błagał:

„O Jezu! Jezu! Jezu! — zmiłuj się nad nami!“

Pieśń umilkła, głęboka cisza zaległa, lecz wkrótce buchnęła ku niebu ta straszna skarga bluźniercza:

„A gdzież ten ojciec, a gdzież ten Bóg?“

. . . .

Powietrze napełniło się skargą, jękiem i łkaniem, wraz z ludem łkały drzewa, pola, łąki i okoliczne lasy, łkała cała przyroda. Na zachodzie złote blaski gasły powolnie, zamieniając się w ton ołowiano-czarny, jak dola tej nieszczęsnej krainy! — A z tysiącznych piersi, jak huragan, to wybuchała grzmotem, to cichła, to błagała, to znów bluźniła pieśń straszna, aż w końcu zabrzmiała tryumfem:

„I z Archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy wszyscy na wielki bój
I na drgającem szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!“

. . . .

Pusto dokoła, gwiazdy migocą na szarym horyzoncie, koronkowe mgły otuliły mogiłę Kościuszki i przyległą olszynkę, wiją się, snują, tworząc fantastyczne cienie, coś jak rycerzy idących do boju... a szmery dziwne drgają w powietrzu, jakby dalekie echa szeptały:

. . . .

„Pójdziemy... wszyscy... na wielki... bój“...

. . . .

Po okolicznych dworach, po domkach mieszczan, po wieśniaczych chatach, długo tej nocy

gwarzono... Na czołach starszych osiadała troska, z przebłyskami nadziei, w oczach młodych zapalała się chęć czynu i krwawego odwetu...

W kilka dni potem wśród ciemnej nocy, siepacze cara otoczyli plebanję w Maciejowicach, uwożąc księdza Burzyńskiego do warszawskiej cytadeli...

. . . .

Czy mogiła ta do dziś istnieje, czy ostała się ona przed wściekłą zemstą odwiecznego wroga?...

Józefa z Zagórowskich Anc.



DJABEŁ ŁAŃCUCKI

ROZDZIAŁ SZÓSTY I SIÓDMY KSIĄŻKI WŁAD. ŁOZIŃSKIEGO pt. „PRAWEM I LEWEM“).



Historję Stanisława Stadnickiego, pana na Łańcucie za czasów Zygmunta III., opisuje autor omawianej książki w osobnym rozdziale. Opis czynów i zbrodni tego szatana w ludzkiej postaci składa się na obraz tak ponury i groźny, a tak przytem krwawy, że poprostu myśl i serce dzisiejszego człowieka wzdryga się na samo wspomnienie bezmiaru bezeceństw i okrucieństwa.

Z ogólnej charakterystyki djabła Stadnickiego podajemy za p. Łozińskim kilka szczegółów.

Stadnicki, zwany djabłem, przerasta innych awanturników polityczną stroną swojej akcji, zwykłych gwałtowników gorącym tchem namiętności, potężną siłą egoizmu, katastrofą końca. Wszystkich wad charakterów ówczesnych, wszystkich braków społecznych Polski uczyć się na nim można. Warcholstwo, prepotencja, pieniactwo, duch buntu, udzielność indywidualizmu, który sam sobie chce być prawem, rządem, światem, wszystkiem — złożyły się na tę postać.

Nazwano go djabłem, a przecież czego brak w tej postaci, aby była naprawdę fantastyczną, to rzeczywistego djabolizmu: otwartej negacji praw boskich i ludzkich, głośnej proklamacji buntu przeciw niebu i ziemi, zuchwałego wyznawstwa złego, demonicznej zgodności czynu ze słowem. Jest hipokrytą. Łamie prawo a ucieka się ciągle do prawa, depce wszelkie zasady moralności a ma ciągle na ustach cnotę, dopuszcza się krwawych gwałtów a odgrywa rolę ofiary. Jak nikt inny jest mistrzem w osiąganiu swych celów „prawem i lewem“, szablą i pozwem, muszkietem i dekretem, krwią i atramentem.

Przybywa do tego rozbójnicza strona czynów Stadnickiego, przybywa do mściwej nienawiści także nienasycona chciwość, która go obniża do poziomu pospolitego brygantyzmu. Przestrzega wprawdzie pozorów rycerskich, średniowieczną romantyką osłania niekiedy *ultimatum*: przelatuje na koniu popod dwór wyzwanego i wypuszcza czarną strzałę z łuku, aby utkwiła w drzwiach, w których ma stanąć sam jako gość straszliwy, ale nie załatwia sam żadnego sporu rycerskim pojedynkiem, umie się wymknąć z ognia, kiedy już bardzo przypieka... Łańcucki zamek jest smoczą jamą, z murów jego wypadają bandy gotowe na rozlew krwi, na ucisk, na rozbój dworów i włości, a on powiada z emfazą: „Na gościńcu mieszkam: radniejbym zamek mój ze szkła miał, niźli z muru, żeby każdy widział cnotliwe życie moje“...

Dziwić się można, że podania o Stadnickim nie mówią o zaprzedaniu przez niego duszy piekłu, o aljansie z szatanem. Ten człowiek, który tyle krwi wylał, który rozsiewał taką trwogę naokół, który dziesięć kościołów sprofanował, hostje z nich powyrzucał, srebra pozabierał; ten Łańcut, który był naprawdę piekłem, gdzie w podziemnych lochach leżały całe beczki złota, jęczała cała rzesza więźniów, gdzie łańcuchami skrępowani nędznicy, według powszechnej wiary, kuć mieli fałszywą monetę — taka postać i takie miejsce, co za źródło do naiwnej fantazji, co za temat dla baśni ludowej!

Dzieciom swoim zostawił Stadnicki klątwę swoich czynów, tradycję buntowniczego żywota,

Poszły jego śladem: jak on był djabłem, tak i synowie jego zarobili na nazwę djabląt. Dom łańcucki stał się niejako domem Atrydów polskich. Przepaść na przepaść woła: on zda się wołał na swoich synów z poza grobu jak przepaść. Zawiesił nad ich głowami zemstę i nienawiść ludzką; zemstę też i nienawiść do ludzi dał sercom ich w dziedzictwie. Nienawidzono synów za ojca, synowie nienawidzili za ojca i w imię ojca, mścić się zań chcieli na społeczeństwie tak, jak się na nich mszczono.

Na tle takiej mniej więcej charakterystyki przychodzi ponura opowieść o czynach łańcuckiego djabła. Gwałtów, mordów i pożogi całej nie zliczyć ani razem zesumować. Od wczesnej młodości gwałtownik i najeźdzca, z małą tylko przerwą, kiedy się bił pod Gdańskiem i pod Byczyną po stronie arcyksięcia austrjackiego Maksymiljana. W roku 1600 rozpoczął Stadnicki formalną wojnę z właścicielem Rzeszowa kasztelanem Ligęzą o jarmark w Rzeszowie. Rozpoczęła się ta wojna regularną bitwą pod Łańcutem, gdzie z hufcami swymi stanął Ligęza, spiesząc na odsiecz kupcom jadącym na jarmark, których Stadnicki gwałtem wstrzymywał, a skończyła się żwawą utarczką na moście przemyskim w roku 1605. Równocześnie rozpoczął „sprawę“ z Korniaktami, potomkami słynnego Greka z Kandji, Konstantego, których całą winą było, że śmieli się upominać o swój dług. Długu tego nie tylko że Stadnicki nie oddał, ale po licznych gwałtach i napaściach napadł na dwór Korniakta w Sośnicy, złupił go i zrabował, a samego właściciela pojmał do niewoli. Z jeńcem i z łupem powracał w jasny dzień, wielkim gościńcem, z ostentacją, z szumną paradą wojskową, nie mijając żadnego miasteczka. Uszykował wojsko swoje w pułki i szeregi, kazał rozwinąć chorągwie, bić w kotły i wytrębywać fanfary i tak przeszedł, ku ogromnemu przerażeniu okolicznej ludności przez Radymno, Jarosław, Przeworsk aż do Łańcuta. Na Korniakcie wymusił Stadnicki zrzeczenie się wszelkich jego pretensji.

Około tego samego czasu wchodzi Stadnicki drogą gwałtownego zajazdu w posiadanie Wojutycz, majętności Jadwigi z Herburtów Drohojowskiej a nieco później wziął czynny, z początku bardzo gwałtowny, udział w rokoszu Zebrzydowskiego, pod Guzowem nie stanął z tchórzostwa, a po rokoszu całą karą dla niego było przeproszenie króla, którego w ohydny sposób obraził.

Żadna jednakowoż wojna sąsiedzka, a tyle ich było współcześnie w Polsce, nie wywołała takiego rozgłosu, jak wojna łańcuckiego djabła ze starostą leżajskim Łukaszem Opalińskim, ale bo też żadna nie trwała tak długo i żadna nie toczyła się taką ofiarą krwi i złota, z takiem zniszczeniem całych okolic, z takim uciskiem i krzywdą niewinnego ludu. Rozpoczął ją, jak zwykle, Stadnicki szeregiem drobniejszych gwałtów i najazdem na dobra żony Opalińskiego, Anny, na co ten ostatni odpowiedział zajazdem na włości Stadnickiego, Rakszawa, Żołynia, Stadniki i t. d. Znowu i Stadnicki zajechał i splądrował do szczętu Palikówkę, a Opalińskiego ludzie Krzemienicę. Przyszło przy tej sposobności w listopadzie r. 1607 do formalnej dwukrotnej bitwy, w której Opaliński został na głowę pobity. Zima przerwała regularną wojnę ale podrywki wzajemne nie ustawały. Ostatecznie Opaliński, nie mogąc znieść strasznej sytuacji, postanowił cofnąć się aż do Przemyśla. W drodze jednak opadło go żołdactwo Stadnickiego. Rozpoczęła się bitwa, w której Stadnicki uległ, a banda Opalińskiego wpadła do zamku łańcuckiego i złupiła go doszczętnie wraz z całem miasteczkiem.

Zebrawszy ponownie znaczną ilość żołnierstwa, Stadnicki z podwójną zaciekłością zaczął trapić Opalińskich. Wkrótce znalazł się Opaliński w krytycznem położeniu, gdyż wszystkie jego dobra zostały zupełnie splondrowane „tak że w nich nietylko człowieka albo bydlęcia, ale i psa by nie znalazł“. W ostatniej rozpaczy wyzwał Opaliński Stadnickiego na pojedynek, na który ten ostatni jednakowoż nie stanął, ale za to na termin sądowy w trybunale lubelskim stanął z wielką kupą najemnych żołdaków, którzy się tak Lublinowi dali we znaki, że pospólstwo tamtejsze powstało jak jeden mąż i bandę całą w puch rozbiło.

Po tej klęsce wchodzi Stadnicki w tajne konszachty z księciem Siedmiogrodu Gabrjelem Batorym, który ma mu dostarczyć pomocy w zgnieceniu wszystkich nieprzyjaciół. Ale i Opaliński zaczął teraz występować zaczepnie, plondrować dobra Stadnickiego, spalił mu główną siedzibę Wojutycze, żonę jego pojmał do niewoli, a o-

statecznie wojska jego otoczyły Stadnickiego pod Chyrowem a w czasie bitwy jeden z kozaków uśmiercił djabła łańcuckiego.

Po jego śmierci rozpoczęli synowie wojnę z matką, między sobą i z całym światem. Ostatecznie wszyscy poginęli marnie, a najmłodszy położył głowę pod miecz katowski za zdradę ojczyzny w czasie najazdu szwedzkiego.

Tak zginął ród djabła. Jak głownię gorejącą krwią go dogaszono.



WŁADYSŁAW ORKAN.

POMÓR.

POWIEŚĆ.

(3)

(Prawo przekładu zastrzeżone.)

Ale ani ciekaw był, ani czekał ich odpowiedzi. Grało mu insze poza uszy. Położył łyżkę, przeżegnał się i począł szukać kapelusza.

— Trza wyjrzeć na świat... czy się nie robi jaka wiesna... Widziało się wczora, że się odciepliło. Może przecie słonko się zlituje...

Ukręciwszy się po izbie, wyszedł.

Dzieci przyciągnęły miskę na kraj stołu i dochlipywały resztę ostałego mleka; przy tem każde starało się ku swojej stronie miskę schylić, o co swar był między niemi i bratnia niezgoda.

Tekla, stawiając na ławce dziecko przy sobie, zwróciła się w stronę pieca i spotkała się wzrokiem z oczyma dziewczyny, której jeszcze dotąd z twarzy rumieniec nie zeszedł.

— Oj, Salka, Salka! – poczęła z uśmiechem, kiwając głową litośnie.

Dziewczyna spuściła oczy.

— Widzisz, byłoby się wykryło przed Łukaszem... Choć może on i wie...

— Skądby wiedział? Nie mówcie mu, boby się mógł gniewać. Pomyślałby, że i więcej co wynoszę z domu...

— Tegoby zaś nie pomyślał. Ale byłoby mu markotno, bo nie rad na Tomka...

— Mamo! — począł się skarżyć starszy chłopiec — Anielka z Walusiem zabrali przed siebie miskę i nie dadzą mi dośniadać...

— Położ już łyżkę, Józuś. Widzisz, tyś starszy, to im trzeba ustąpić.

— Ale oni mniejsi, to se mogą prędzej pojeść. A ja już z tatą na wiesnę bedę orał, to muszę dużo jeść, cobych miał siłę...

Usłuchnął jednak i położył łyżkę. Tekla zwróciła się znów do Salki:

— Ja cię też za to nie pochwalę, choć wiem, że to z dobrego serca robisz. Bo i któż widział tak dobrowolnie się przygłodzać? Onby ci zaś nie przyniósł i nie dał, możesz być pewna. Nie wiem, jakie on ma pomyślenie...

— Moiściewy, już też nie gadajcie...

— Jakże, mojaśty, nie mam gadać, kiedy mi o ciebie idzie. Uschniesz do znaku, jak tak bedziesz robić.

— E, co ta o mnie!

— Też to, że siebie zawdy stawiasz na ostatku...

— Abo i wy tak nie robicie? Naprzódy dzieciom, Łukaszowi, a potem dopiero sobie...

— To, widzsz, dzieci co inszego... chłop też... bo jakże?... No ale... Ja wiem, że i ty go lubisz... Ale to przecie nie obowiązek twój tak dbać o niego... i nawet grzech... Kiedyś dałach ci placka, toś nie zjadła, inoś zaniesła Tomkowi. Żeby to jaki żebrak... ale gospodarski syn! I nie wiem, jakie on ma sumienie... Wie przecież, że sobie od ust odejmujesz i że tu u nas jest ostatnia bieda.

Salce łzy stanęły w oczach.

— Moi kochani, już też nie gadajcie.

— I jakże nie mam gadać, skoro mnie to gorzy, jak pomyślę... Taki chłop i Panie święty, od takiej mizeroty będzie skrzepienia wyzierał?

Salka broniła się przez chwilę płaczowi póki go nie przemogła, i wreszcie na obronę postępku swojego rzekła jedyne, ciche słowa:

— Oni tam nic nie mają do jedzenia...

— Przecie pono jeszcze mają ziemniaki w piwnicy.

— Jeżeli mają jaką szczyptę, to ochraniają do sadzenia...

— No, to ono tam nie tak ostatnio, skoro jeszcze ochraniać mogą. U nas gorzej..

I poczęła w zasępieniu przechodzić myślą gospodarstwo swoje, a Salka, widząc turbację w jej oczach, zamilkła i równym smutkiem twarz jej się powlekła.

Dzieci tymczasem skończyły śniadanie i teraz z głośną kłótnią spychały się z ławy; każde chciało być najbliżej okna, by módz wyzierać na osiedle. Aże matka musiała wmieszać się między nie słowami karcącemi. Poczem znowu zwróciła się do Salki.

— Zapal-że na nalepie i zestrój se jakie śniadanie.

— Ja nie głodna, wierzcie mi...

(C. d. n.)



EDMUND LIBAŃSKI.

POPULARYZACJA SZTUKI.

Drzeworyt.

Kolebką druku artystycznego są Chiny; tam już w przedchrystusowych czasach sporządzano papier z włókien roślinnych i odbijano na nim pismo i obrazy. Za czasów panowania cesarza Taitsu, książki ilustrowane drzeworytami nie były nowością; w Europie pojawiły się drzeworyty dopiero w wiekach średnich. Obrazy i tekst cięto na płytach drewnianych, odbijano prymitywnie na pojedynczych kartach i te łączono następnie w blok książkowy.

Jako datę rozwoju sztuki drukarskiej wogóle, przyjmuje się rok 1450, w którym pojawia się wynalazek Gutenberga: „druk czcionkowy“, nie należy jednak sądzić z tego, jakoby odbijanie pisma, obrazów, nie było praktykowane w czasach starożytnych. Babilończycy, Egipcjanie, Rzymianie używali stempli, zapomocą których wyciskano różnorodne znaki, piętna na budowlach, dokumentach kamiennych, ceglanych, papyrusowych i t. p. Druk był suchy lub barwiony, dawne takie odciski drzeworytowe znajdywano w egipskich grobach (stemple z hieroglifami), — w Herculanum i wykopaliskach Pompei znaleziono chleb stemplowany i nie ulega wątpliwości, iż stemple te cięte były w drzewie lub ryte w metalu. Początkowe drzeworyty wieków średnich wyrabiano z desek jabłoni, gruszy, buku, czereśni, rysunek cięto prymitywnym nożem o skośnem ostrzu. Każda kreska rysunku wymagała wycinania z dwóch stron (dla wypuklenia); deska z fladrami podłużnemi była niewdzięcznym materjałem, kreski nie mogły iść gęsto; to też rysunek tych drzeworytów jest twardy, surowy, szerokie linje znaczą zarysy figur, brak tam cieniowania, modelowania, perspektywy. Prawie aż pod koniec XV. wieku drzeworyt miał charakter rzemieślniczy, dopiero słynni artyści, jak *Albrecht Dürer*, nadali mu piętno sztuki. Ze szkoły Dürera wyszli drzeworytnicy, o których dziełach piszą historycy sztuki. Artyści późniejsi jak: *Holbein, Rembrandt, Chodowiecki,* tworzyli dla drzeworytów a często sami cięli swe dzieła w drzewie. Zasługą było Dürera, iż wniósł w drzeworyt żywioł malarski zapomocą stopniowania cieni.

Technika drzeworytnicza rozwijała się od wycinania rysunku w krótkich kreskach (stare drzeworyty) do maniery artystycznej (drzeworyty Dürera, Holbeina, Cranacha) wyżłabiania kresek w linjach falistych, harmonijnie to grubszych to cieńszych, krzyżujących się różnorodnie dla wydobycia efektownych świateł i półcieni. Rozkwit sztuki drzeworytniczej trwał mniej więcej do końca XVI. stulecia, od tego czasu, po koniec wieku XVIII. następował upadek tej sztuki, wyparły ją miedziorytnictwo i technika wytrawiania.

Dopiero wiek XIX. stworzył nowe metody i drzeworyt współczesny dosięgnął wyżyn prawdziwie artystycznego piękna.

Narzędzia miedziorytnika zaczęto stosować i w drzewie a nowa technika: sztych w drzewie (wykłuwany, wyżłabiany, puncowany, dłutowany, wywiercany) dała mistrzom nowy, twórczy polot.

Tomasz Bewick stał się twórcą nowej szkoły (1753—1828). Drzewo brał twarde, (bukszpan) elastyczne, poprzeczne, w którem dało się rytować jak w miękim metalu.

Powierzchnia tworzy tło ciemne, z którego wydobywa się światła; drzeworytu nie tworzą tu (jak dawniej) ciemne kreski na jasnem tle, lecz jasne kreski, jasne punkty na ciemnem tle. Rylec, to ostrze stalowe, jest szlifowane skośnie tak, iż dwa ostrza pod pewnym kątem zbiegają się w wąski, dłutowaty lub igiełkowy koniec.

Rękojeść przypasowaną jest do wnętrza dłoni, dłoń ciśnie na rylec a palce prowadzą.

Narzędziem tym wybiera artysta równolegle jasne miejsca; wydobywa najsubtelniejsze przejścia tonów tak, iż kompozycja reprodukowana oddać może zależnie od talentu artysty całe piękno w rysunku, modelowaniu, w perspektywie i tonach.

Wykonanie takiego drzeworytu wymaga nieodzownie zdolności artystycznych, rytownik musi mieć subtelne poczucie barw, opanować biegle rysunek, albowiem oddać ma charakter barw i kompozycji, zapomocą dobranych ze smakiem i elegancją linij i punktów...



Cynkotypja z drzeworytu
(wykonana w zakładzie Trzemeskiego).

Wraz z postępem nowoczesnej xylografji (drzeworytnictwo) udoskonalano stronę techniczną. Dziś przyrządza się płyty drewniane, złożone z mniejszych kawałków, które zlepia się, hebluje i szlifuje. Płytę taką powleka się zapomocą pendzla mieszaniną kredy, bieli cynkowej i gumy arabskiej a na tej warstewce sporządza się rysunek wstępny ołówkiem albo piórem.

Na tem tle można także malować tuszem, dadzą się nakładać światełka bielą a to umożliwia malownicze wykonanie obrazu, bogate stopniowanie cieni.

Xylograf wydobyć musi te wszystkie efekty swą techniczną biegłością i wysokiem artystycznem poczuciem z tego podatnego materjału — z drewnianej kliszy!

Dalszy postęp techniczny zaznaczył się zastosowaniem fotografji (fotoxylografja). Matrycę drewnianą powleka się warstwą czułą na światło i za pomocą fotograficznego negatywu utrwala się na niej wywołany obraz. Wprawny rytownik rytuje wprost z tej fotografji. Z drzeworytu sporządza się dziś klisz trwały (drzewo niszczy się łatwo w prasie), mianowicie odlewa się z wosku formę drzeworytu (matrycę-negatyw) i galwanicznie (osadzeniem metalu) sporządza klisz metalowy. Z jednego drzeworytu można mieć dowolną ilość klisz metalowych, które następnie służą do ilustrowania rozmaitych pism, książek i t. p. Klisz taki utwierdza się odpowiednio w ramach drukarskiego tekstu i odbija na prasach. Dziś tak już udoskonalono techniczną stronę drukowania, że klisz wraz z składem czcionkowym montuje się na walcu maszyny rotacyjnej, która wyrzuca następnie codzienne, tysiączne nakłady ilustrowane. Drzeworyt artystyczny rozkwitał przedewszystkiem w Anglji, pisma angielskie z ilustracjami, wykonanemi przez mistrzów xylografji, mają sławę światową.

Uczniowie Bewicka, *Charlton, Nesbitt, Branstonn* i inni rozwinęli rytownictwo „facsimile“ wierne wykonanie danego rysunku — reprodukcje czyniły wrażenie delikatnego sztychu miedzianego lub stalowego. Inni, jak np. Gilbert, wytworzyli bujny i malowniczy styl drzeworytniczy szerokich płatów w całej, trafnie odczutej, gamie półcieni, a impresjonizm naturalistyczny, działający barwami zamiast konturem i formą, wprowadził do drzeworytu *p. Jüngling,* Amerykanin.

Drzeworyt odżył w pełni artystycznego piękna. Drzeworytnicy odczuwać poczęli coraz wybitniej samodzielne stanowisko swej sztuki. Pierwsza wystawa drzeworytnicza „Black and White-Exhibition“ (czarnego i białego) odbyła się w Londynie w roku 1880. Urządził ją wydawca znanego pisma „Graphic“; w roku 1885 była w Paryżu pierwsza „Exposition internationale de blanc et noir“ a w roku 1886 w Berlinie. Oryginalne, pełne malowniczych efektów ilustracje biblji „Dore'go“ mają sławę światową; kompozycje jego

rytował *Pisan.* Nowy styl w „pełnem świetle“ stwarza *Daniel Vierge,* drzeworyty jego i *Lepere'a,Romment'a* oraz wielu innych tej szkoły, pełne są światła i powietrza o tonach przeźroczych.*)

W obecnej dobie toczy drzeworyt ciężką walkę o byt z konkurencyjnemi metodami reprodukcji, jakiemi są fotodruki a specjalnie autotypje, które swą taniością, szybkością wykonania, zawojowały teren ilustracyjny w wielkich nakładach. Mimoto jednak dzieło sztuki, jakiem jest drzeworyt artystyczny, zyska zawsze należne miejsce.

Z ciepłem, subtelnością i bogactwem odcieni pięknego sztychu drzeworytniczego nie może współzawodniczyć cynkodruk a nowy zwrot do wiernego traktowania rysunku wedle natury, zwrot wywołany poetyczną naiwnością drzeworytu japońskiego, otwiera nowe pole pięknej sztuce, — a to tem więcej, że sam artysta rytuje w drzewie. Bezpośredni czar pociągającego wdzięku malowanych sztychów japońskich oddziałał na nową sztukę. „Société des graveurs sur bois“ (związek drzeworytników), artyści jak *Lepere, Valloton,* znaczą drogi młodego, bujnego kierunku sztuki drzeworytniczej, natchnionej ożywczo japońskiem marzycielstwem w rysunku.

O polichromji drzeworytu mówić będziemy w jednym z następnych rozdziałów...

*) O rytownikach polskich i sztukach graficznych w Polsce będzie mowa w osobnym rozdziale.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Zagranica o sprawie wrzesińskiej,* opracował z dokumentów Es. Te. Lwów, nakładem księgarni H. Altenberga. — Pragnąc urzeczywistnić myśl Zygmunta Miłkowskiego, podniesioną w „Nowej Reformie“, aby mianowicie zebrać i ująć w konkretne formy sąd opinji publicznej w całej Europie o gwałcie wrzesińskim, wystąpił bezimienny autor z broszurką, w której przechodzi po koleji kraje europejskie i opisuje, jakie wrażenie w prasie i na publiczności zrobiły gwałty pedagogów pruskich. — O ile autor jest dokładnym, trudno ocenić, tak samo, jak nie wiadomo, czy rzeczywiście przestudjował całą prasę europejską, czy też korzystał tylko z gotowych już opracowań. Charakterystycznem jest jednakże, że co do manifestacji Włoch w sprawie wrzesińskiej, przedrukował autor prawie dosłownie opis Marji Konopnickiej, pomieszczony onego czasu w „Kurjerze Lwowskim“, poprzestając na nim prawie zupełnie. I rzeczywiście opis to najpiękniejszy i najdokładniejszy, ale nie był jednak autor, o tyle... dokładnym, aby zacytować źródło skąd wziął ten opis.

Zewnętrznie książeczka przedstawia się bardzo sympatycznie, dzięki staranności firmy wydawniczej, — a zdobi ją znana z licznych reprodukcji winietka art. malarza p. Dębickiego.

SZTUKA. *Opieka nad polskimi zabytkami sztuki i kultury.* Zawiązane przed rokiem w Krakowie towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury występuje obecnie w pierwszem drukowanem sprawozdaniu z następującym rezultatem całorocznej swojej pracy: Mianowano 27 delegatów na prowincji, wydano regulamin do badania i inwentaryzowania dzieł sztuki i przemysłu artystycznego. — Dalej zajął się wydział losem portretów Stanisława i Anny Oświęcimów, ich rodziców i dwu krewnych, które to portrety w zupełnem zaniedbaniu znajdowały się w kościele franciszkańskim w Krośnie. Portrety Oświęcimów odnawia prof. Hauser w Berlinie, 4 zaś inne odnowił w Krakowie artysta malarz p. Alfons Karpiński. — Wydział zajął się dalej odnowieniem obrazu flamandzkiego malarza Quentyna Massysa (1466—1530) znajdującego się w skarbcu na Wawelu. Obraz ten, przedstawiający Matkę Boską i św. Jana, wskutek nieudolnej restauracji, a właściwie przemalowania przed 15 laty, prawie zupełnie zatracił swój dawny charakter, tak, że właściwie nie można było poznać, czy to jest autentyczne dzieło Quentyna Massysa. Prof. Mycielski zawiózł ów obraz wraz ze współczesną prawie kopją znajdującą się w zbiorach dr. Estreichera do Berlina i przedstawił go profesorowi Hauserowi. Ten ostatni, z zachowaniem wszelkich ostrożności, w obecności prof. Mycielskiego zdjął w niektórych miejscach przemalowanie. Okazało się, że było ono powierzchowne i że pod niem oryginał pozostał nietknięty, a tacy znawcy jak Maks Friedländer i dr. Wilhelm Bode uznali, że obraz ten jest oryginalnym dziełem Quentyna Massysa i pochodzi z ostatnich lat jego artystycznej działalności.

W dalszym ciągu uchwalił wydział zająć się losem ruin zamku w Lipowcu (zach. Galicja), urządził w Krakowie wystawę obrazów dawnych malarzy, znajdujących się w prywatnych zbiorach, w najbliższej zaś przyszłości odnowiony zostanie kosztem towarzystwa cynowy sarkofag Mikołaja Czarnkowskiego w miejscowości Czarnków w ks. Poznańskiem.

Członków liczyło towarzystwo 201. Na walnem zgromadzeniu wybrano nowy wydział, w skład którego weszli pp. Dr. I. Bett, dr. P. Bieńkowski, J. Chrzanowski, dr. K. Górski, Z. Hendel, J. Kieszkowski, dr. J. Mycielski, dr. K. Kostanecki, dr. F. Kopera, J. Onyszkiewicz, dr. J. Muczkowski, J. Pagaczewski, M. Rulikowski, dr. A. Sternschuss, Em. Świeykowski, dr. S. Tomkowicz, J. Zubrzycki; prezesem wybrano J. Mycielskiego ponownie.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego l. 8.